

PRZEGLĄD TYGODNIA

28 KWIETNIA - 4 MAJA 2025

**BEL
SAT**

*Najciekawsze teksty Bielsatu
i najważniejsze informacje*

Antywojenny protest w Rzymie, w którym wzięli udział obywatele Ukrainy,
a także białoruscy i gruzińscy dysydenci.

Andrea Ronchini/NurPhoto via Getty Images

PRZEGLĄD TYGODNIA

Spis treści

Rosja zwróciła ciało ukraińskiej dziennikarki ze śladami tortur. Wycięto z niego mózg, oczy i część krtani

4

HISTORIE ZZA KRAT

9

Udzielne “księstwo” Kadyrowa. Czeczenia jest częścią Rosji tylko na papierze

10

Polacy marzą o Kaliningradzie. Przegląd propagandy kremłowskiej

22

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

28

*Szpiegowski outsourcing. Rosyjskie służby
wynajmują amatorów do swoich akcji w Europie*

30

Z SERII ABSURD PROPAGANDY

40

Robotyzacja wojny

41

*Gdy OSP staje się OC. Wnioski z Ukrainy dla służb i
samorządów*

54



WOJNA

Rosja zwróciła ciało ukraińskiej dziennikarki ze śladami tortur. Wycięto z niego mózg, oczy i część krtani

W lutym Ukraina otrzymała ciała 757 poległych w ramach wymiany z Rosją. Wśród nich znalazła się dziennikarka Wiktorja Roszczyna, która trafiła do rosyjskiej niewoli latem 2023 r.

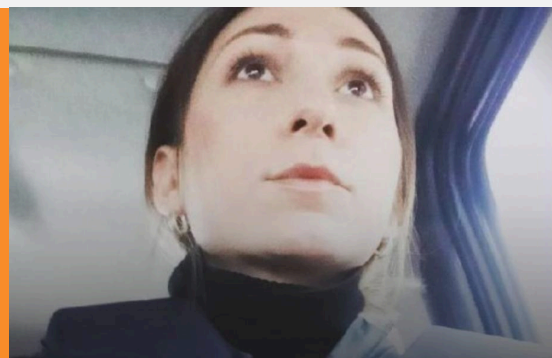
Informacje o stanie ciała dziennikarki [to efekt śledztwa](#) 13 ukraińskich i zagranicznych redakcji pod kierownictwem francuskiego konsorcjum Forbidden Stories.

Do prosektorium w Winnicy trafił pakunek z ciałem z oznaczeniami wskazującymi, że w środku jest ciało niezidentyfikowanego mężczyzny zmarłego na uszkodzenie tętnic wieńcowych. W środku znajdowało się jednak ciało kobiety „w stanie głębokiego zamrożenia i z oznakami skrajnego wyniszczenia organizmu. Na goleni znajdowała się opaska z napisem „7390 Roszczyna W. W.”. Zgodność DNA ciała z DNA rodziców Wiktorii Roszczyny wyniosła 99,999 proc.

Na ciele zmarłej stwierdzono liczne ślady tortur i brutalnego traktowania, w szczególności otarcia i krwawe wylewy w różnych częściach ciała, złamane żebro, uszkodzenie szyi oraz możliwe ślady działania prądu elektrycznego na stopach. Ze względu na stan ciała ekspertom nie udało się jednak dotąd ustalić przyczyny śmierci — powiedział dziennikarzom przedstawiciel ukraińskiej prokuratury generalnej Jurij Bielousow.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Dziennikarskie śledztwo: jak Rosjanie zamęczyli na śmierć ukraińską dziennikarkę



Z ciała Roszczyny usunięto gałki oczne, mózg i część krtani. Odnotowano też złamanie znajdującej się u podstawy żuchwy kości gnykowej — przekazało źródło bliskie śledztwu w sprawie śmierci dziennikarki. Wiadomo, że ciała Ukraińców czasami wracają z Rosji bez narządów wewnętrznych. Rosyjskie władze tłumaczą to protokołem postępowania z ciałami zmarłych. Jednak może to także być sposób na ukrycie śladów przemocy.

Wiktorija Roszczyna zaginęła w sierpniu 2023 roku. Krótko przed tym udała się do okupowanych regionów, by prowadzić śledztwo dotyczące udziału FSB w uprowadzaniu ludności cywilnej. W kwietniu 2024 roku rosyjskie Ministerstwo Obrony poinformowało rodzinę Roszczyny, że znajduje się ona w niewoli.

W październiku podano informację, że zmarła 19 września, jednak okoliczności jej śmierci rosyjska strona nie ujawniła. Według władz ukraińskich Roszczyna miała wrócić do kraju w ramach jednej z planowanych wymian. Wiadomo, że przez pół roku przed śmiercią Roszczyna był przetrzymywany w areszcie śledczym nr 2 w Taganrogu, który aktywiści praw człowieka nazywają „piekłem na ziemi”. Jest to miejsce bestialskich tortur wziętych do niewoli ukraińskich żołnierzy, albo cywilów, którzy wydali się podejrzani rosyjskim władzom. Celem jest wydobyć od osadzonych zeznań nt. ich rzekomych przestępstw dokonanych na ludności cywilnej. Są oni na podstawie wymuszonych samooskarżeń skazywani potem na kary długoletniego więzienia.

Również towarzyszka z celi Roszczynej relacjonowała, że była ona torturowana i na jej ciele widać było rany klute. Dodatkowo w niewoli schudła ok. 30 kilogramów. Nie wiadomo, czy był to efekt głodówki, czy po prostu więzienna administracja celowo odmawiała jej jedzenia.

Systemowe tortury

Portal Ważnyje Istroii ustalił, że W Rosji i na okupowanych terytoriach Ukrainy działa co najmniej 29 oficjalnych placówek więziennych, w których systematycznie torturuje się porwanych cywilów ukraińskich i jeńców wojennych. Bez zarzutów przetrzymuje się tam kilka tysięcy osób. The Wall Street Journal ustalił w lutym, że bicie i inne tortury ukraińskich jeńców wojennych są stosowane w rosyjskich więzieniach na polecenie kierownictwa Federalnej Służby Wykonania Kar (FSIN).

Z [artykułu amerykańskiej gazety](#) wynika, że już w pierwszych tygodniach po inwazji na Ukrainę kierownictwo federalnej służby przekazało wysokim rangą oficerom, że wobec Ukraińców nie będą stosowane zasady więziennego regulaminu i nad postępowaniem strażników nie będzie żadnej kontroli. Pilnujący ukraińskich jeńców celowo nie byli np. wyposażani w nasobne kamery (tzw. bodycam), które są obowiązkowe w rosyjskim systemie więziennym.

Więźniowie są regularnie brutalnie bici, rażeni prądem, przypalani rozżarzonymi przedmiotami, duszeni. Znane są przypadki przemocy seksualnej. Na jeńców napuszczane są psy, przetrzymuje się ich nago na mrozie, głodzi, by złamać ich wolę oporu. Presja psychiczna, groźby gwałtu i śmierci są codzienną praktyką. Odnotowano m.in. 49 przypadków tortur w kolonii karnej IK-10 w Mordowii, 47 w IK-120 w pobliżu Doniecka (Ołeniwka), 44 w areszcie śledczym SIZO-2 w Taganrogu, gdzie przetrzymywana była zmarła dziennikarka Wiktoria Roszczyna.

Według ukraińskiego rzecznika praw obywatelskich **Dmytra Łubinca** liczba przetrzymywanych ukraińskich cywilów może sięgać 16 tysięcy. Tyle osób Ukraina uważa za „zaginione w szczególnych okolicznościach”. Międzynarodowy Czerwony Krzyż zna dane 1800 osób znajdujących się w rosyjskiej niewoli. Ukraińcy są często przetrzymywani w całkowitej izolacji, bez prawa do korespondencji i kontaktu z prawnikiem, a ich odnalezienie jest niemożliwe. Są oni rozproszeni w co najmniej 186 placówkach podległych służbie więziennej i MSW, a także w nieformalnych miejscach odizolowania na terenie całej Rosji oraz na terenach okupowanych.

jb/ belsat.eu

A portrait of Jurij Ziankovich, a man with glasses and a dark shirt, looking directly at the camera. The image is overlaid with a blue tint.

HISTORIE ZZA KRAT

Zdj. Jurij Ziankowicz/BT

Więzień polityczny Jurij Ziankowicz wyszedł na wolność

Po sfałszowaniu przez reżim Łukaszenki wyborów prezydenckich w 2020 r. i wybuchu protestów prawnik Jurij Ziankowicz, obywatel USA, porzucił karierę w Stanach Zjednoczonych i postanowił wrócić na Białoruś - do swojej pierwszej ojczyzny. W 2021 roku został aresztowany w wyniku wspólnej akcji KGB i FSB. Służby zwabiły do Moskwy grupę opozycjonistów, w tym Ziankowicza, pod pretekstem rozmów z białoruskimi wojskowymi, gotowymi wypowiedzieć posłuszeństwo Alaksandrowi Łukaszence. Prawnika został skazany na 11 lat kolonii za rzekome przygotowywanie zamachu na białoruskiego dyktatora. Następnie nakładano na niego kolejne wyroki. Za kratami Ziankowicz był często poniżany i umieszczany w karcerze. Więzień polityczny wielokrotnie decydował się na strajk głodowy, aby zaprotestować przeciwko warunkom w kolonii. 30 kwietnia Ziankowicz został zwolniony z więzienia. Jak później oświadczyła rzeczniczka Aleksandra Łukaszenki, Natalla Ejsmant, wypuszczono go „na prośbę administracji prezydenta USA”.



ANALIZA

Udzielne “księstwo” Kadyrowa. Czeczenia jest częścią Rosji tylko na papierze

Ten kaukaski region wyłamuje się z surowej hierarchii władz centralnych i funkcjonuje według własnych reguł — wyznaczonych przez jego przywódcę Ramzana Kadyrowa. I nawet Kreml ma tam niewiele do powiedzenia. Co więcej, wpływy klanu sięgają także innych regionów Rosji.

Szczególnie widać to po kadrowych nominacjach z ostatnich lat. Region przekształca się bowiem w dziedziczną monarchię, w której władza jest rozdysponowywana w ramach dynastii Kadyrowów.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Kadyrow przyznał tytuł Bohatera Czeczenii wojskowemu, który chwalił się rozstrzeliwaniem ukraińskich jeńców



Błyskawiczna kariera nieletniego

21 kwietnia na kanale telegramowym czeczeńskiej Rady Bezpieczeństwa pojawiła się zdawkowa informacja, że 17-letni Adam Kadyrow, najmłodszy syn przywódcy republiki, został jej sekretarzem. Dwa dni później o sprawie poinformowały rządowe czeczeńskie media. Wszystko zostało więc w rodzinie. Kadyrow junior zastąpił na tym stanowisku swojego bratanka Chamzata Kadyrowa. Jest to już szóste stanowisko rządowe, jakim obdarzono niepełnoletniego syna głowy Czeczenii: jest on “kuratorem” uniwersytetu sił specjalnych w Gudermesie, dwóch batalionów Ministerstwa Obrony, całej struktury republikańskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a także stoi na czele służby bezpieczeństwa swojego ojca. “Kurator” to osobliwa formuła administracyjna oznaczająca oddelegowanego nadzorcę.

Powoływanie na tak wysokie posady w tak młodym wieku jest nie do przyjęcia dla społeczeństwa. Nas, mnie, uczono: jeśli będziesz dobrze się uczyć i starannie pracować, wtedy zostaniesz szanowanym człowiekiem. Prawdziwa kariera zacznie się około trzydziestki, a jej szczyt przypadnie na 40–50 lat. A tu mamy system, w którym całą władzę przekazuje się siedemnastolatkowi, niezależnie od jego kompetencji - tylko dlatego, że jest synem urzędnika - -powiedział w rozmowie z Bielsatem czeczeński opozycjonista Abubakar Jangułbajew.

Według Jangułbajewa dla obywateli jest oczywiste, że Adam Kadyrow nie jest zdolny do zarządzania.

Jego rola to być „szefem na Instagramie”: chwalić się stanowiskami i odznaczeniami. Po prostu kopiuje zachowanie ojca, który również nie zna się na swojej pracy - powiedział nasz rozmówca.

Takie nominacje - zauważa Jangułbajew - burzą całą paradygmat tego, w jaki sposób powinien kształtować się sukces człowieka. Kariera Adama Kadyrowa nabrała tempa po głośnym incydencie, gdy w areszcie pobił oskarżonego o spalenie Koranu 19-letniego aktywistę **Nikite Żurawiela**.

Nagranie z tego zdarzenia rozeszło się po czeczeńskich sieciach społecznościowych, a później i po całej Rosji. Zamiast potępienia za takie zachowanie Adam niedługo po zdarzeniu – za swoje „zasługi” – otrzymał tytuł Bohatera Czeczenii i trafił do rosyjskiej Księgi Rekordów jako najmłodszy szef służby bezpieczeństwa lidera regionu w Federacji Rosyjskiej.

Żadna z nominacji Adama Kadyrowa nie odbyła się w ramach procedur prawnych. Wszystkie są wynikiem osobistych decyzji jego ojca, co po raz kolejny wskazuje na faktyczne lekceważenie rosyjskiego prawa oraz zasad ustrojowych państwa.

Jeśli wcześniej republika była pod osobistą, bezpośrednią kontrolą Ramzana Kadyrowa, to teraz, zdając sobie sprawę ze swoich problemów zdrowotnych oraz trudności z “przyjaciółmi”, których zgromadził wokół siebie, stopniowo przekazuje władzę rodzinie. Tylko że to nie są profesjonaliści, lecz rozpieszczona młodzież, która wcale nie chce dorosnąć - mówi Jangułbajew.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Jest decyzja sądu w Moskwie w sprawie firmy Wildberries. Konflikt w rosyjskiej elicie rozwiązany?



Wszystko zostaje w rodzinie

Krewni Ramzana Kadyrowa - jego siostry, kuzyni, wujowie, mężowie sióstr i córek - zajmują już wiele stanowisk kierowniczych w republice. Niektórzy z nich pełnią też wysokie funkcje na szczeblu federalnym i zostają ministrami średnio w wieku 20 lat.

I tak, 19-letni **Achmat**, syn przywódcy Czeczenii, jest ministrem sportu i szefem czeczeńskiego oddziału Rosyjskiego Ruchu Dzieci i Młodzieży. 25-letnia córka **Chadidza** nadzoruje edukację przedszkolną w Grozным (jej mąż **Adam Alchanow** jest wicepremierem Czeczenii). Inna córka, **Chutmat**, w wieku 20 lat stanęła na czele służby zdrowia. 26-letnia **Ajchat**, najstarsza córka Kadyrowa, była ministrem kultury, wicepremierem, otrzymała tytuł Ludowej Artystki Czeczenii i Order “Za zasługi dla Ojczyzny”. Potem odeszła z polityki, mówiąc, że “taka praca bardziej pasuje silnym mężczyznom”.

Niemniej jej kobiecość nie przeszkodziła jej odnaleźć się w „biznesie”. Okazało się, że weszła w posiadanie aktywów zakładów Czeczeńskie Wody Mineralne, które wcześniej należały do Fundacji im. Achmata Kadyrowa. Gdy jednak dziennikarze odkryli ten fakt, dane o jej udziałach w firmie zostały utajnione.

Kult jednostki

Tymczasem kult jednostki przywódcy Czeczenii stale rośnie. Na cześć Ramzana Kadyrowa i jego krewnych w republice nazwano już ponad 340 ulic. A w 2021 roku władze regionu ogłosiły konkurs na najlepszy rysunek jego rodziny.

Od początku wojny na Ukrainie władza Kadyrowa stała się absolutna. Całkowicie nie ma tam już miejsca na prawa człowieka. Kadyrow gra teraz wyłącznie pod siebie: przyjął upragnioną rolę „kieszonkowego generała Putina” i aktywnie wykorzystuje media do promowania własnego kultu jednostki nie tylko na terenie Czeczenii, ale także w całej Rosji, zastaniając się nazwiskiem Putina — uważa czeczeński opozycjonista.

W ten sposób Czeczenia za zgodą Kremla staje się udziałem księstwem w obrębie Rosyjskiej Federacji - z własnymi regułami i siłowymi strukturami. Abubakar Jangułbajew zaznacza, że dla **Władimira Putina** jest ważne geopolitycznie, aby Czeczenia pozostawała częścią Rosji bez względu na środki, jakimi to zostanie osiągnięte. Według opozycjonisty Putinowi zależy jedynie, by Kadyrow wypełniał jego bezpośrednią wolę i nic więcej się nie liczy.

Przemoc jako polityka

Obecny system władzy w Czeczenii opiera m.in. na przemocy, która została zinstytucjonalizowana na poziomie państwowym. W innych regionach Rosji przypadki nadużyć siłowych ze strony przedstawicieli władzy są zazwyczaj ukrywane, by nie wywoływać społecznego oburzenia. W Czeczenii jednak, jak pokazuje sprawa Adama Kadyrowa, takie działania nie tylko nie są potępiane, ale wręcz nagradzane. Jangułbajew wiąże to również z faktem, że w czasie wojny ogólna tolerancja społeczna wobec przemocy wzrasta. To [pobicie więźnia przez Adama Kadyrowa] zamieniło się w widowisko, które zostało zaakceptowane także w innych regionach: w Tatarstanie, w niektórych republikach Północnego Kaukazu - mówi.

Przemoc w Czeczenii coraz częściej staje się demonstracją siły, a każda krytyka władzy jest karana publicznie. Powszechną praktyką są nagrania z przeprosinami osób “nielojalnych” wobec polityki władz. Często są kręcone one na tle meczetów lub portretów Ramzana Kadyrowa.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

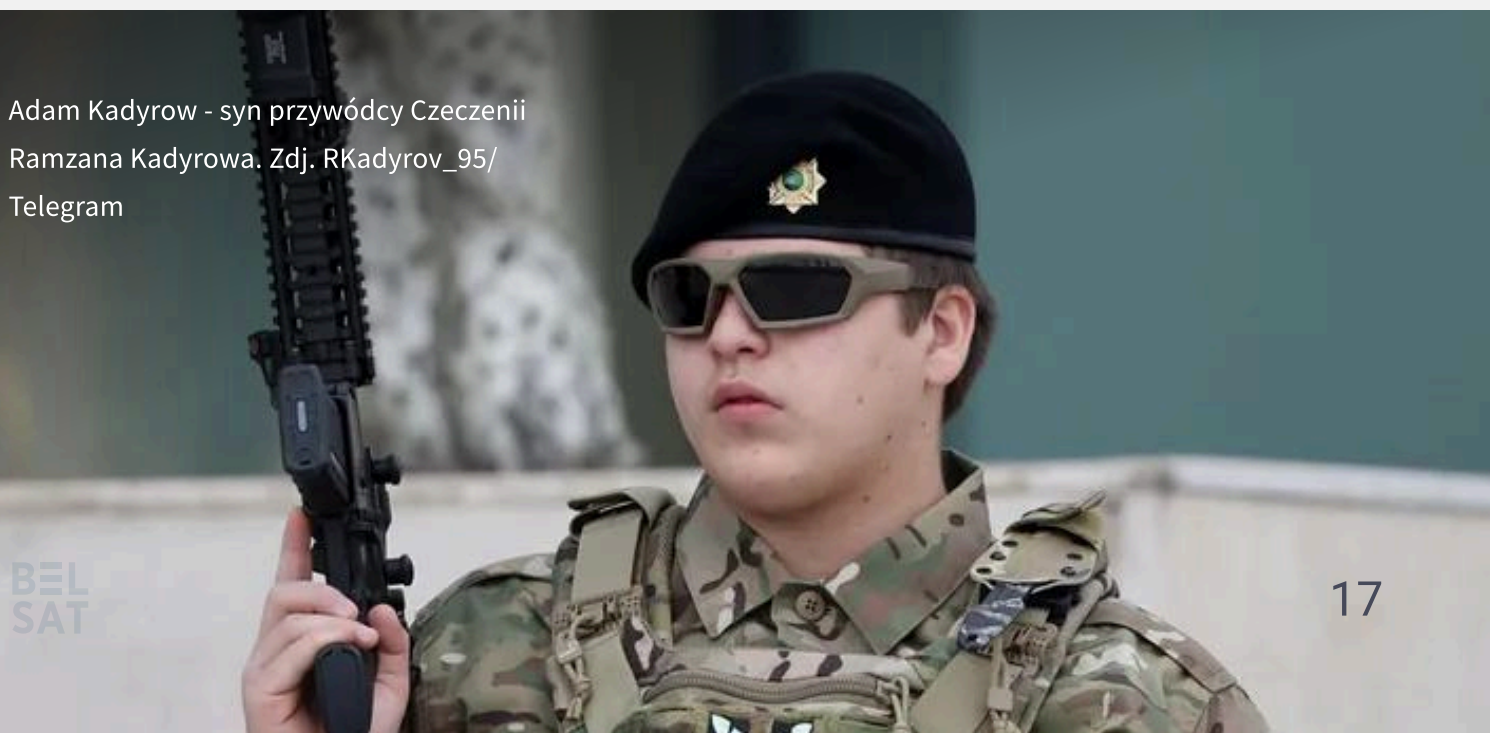
Tragiczna śmierć w Czeczenii: 19-latek zginął po torturach w areszcie



W republice funkcjonuje równolegle kilka systemów wymiaru sprawiedliwości. Często stosuje się pozasądowe kary, uzasadniane normami szariatu - zwłaszcza w odległych rejonach. Podejrzanych o zdradę lub inne wykroczenia publicznie się upokarza: zmusza do klęczenia przed kamerą, goli się im głowy, bije się.

W Czeczenii zarejestrowano również liczne przypadki pozasądowych egzekucji na osobach podejrzewanych o homoseksualizm. W 2017 roku ofiary były porywane i przetrzymywane w nielegalnym obozie koncentracyjnym, po czym kilkadziesiąt osób zabito. Czeczeńscy przywódcy aktywnie wykorzystują religię i tradycyjne normy moralne, by usprawiedliwiać brutalne naruszenia praw człowieka. Jak przypomina Abubakar Jangułbajew, wymownym przykładem takiej praktyki są wydarzenia z 7 [kwietnia 2025 roku we wsi Aczchoj-Martan, gdzie na miejski plac wyrzucono ciało 17-letniego chłopaka](#) zastrzelonego w czasie ataku na policyjny patrol, w wyniku którego zginął jeden z policjantów.

Adam Kadyrow - syn przywódcy Czeczenii
Ramzana Kadyrowa. Zdj. RKadyrov_95/
Telegram



Kanał telegramowy opozycyjnej organizacji Niyso twierdził, że władze zmusiły mieszkańców do zgromadzenia się wokół ciała. Ramzan Kadyrow z kolei za jakiś czas zażądał wydalenia z Czeczenii krewnych napastnika i konfiskaty ich własności.

Nawet rosyjscy nacjonaści usprawiedliwiali ten czyn, twierdząc, że inaczej ludzie “nie rozumieją”. Odwoływano się do moralności i wartości duchowych. A jednak właśnie takie “wartości” rodzą takie działania – mówi Jangułbajew.

Odpowiedzialność zbiorowa

Gdy opozycjoniście uda się opuścić Czeczenię, jego najbliżsi często stają się celem represji ze strony służb. Tak było również w przypadku rodziny blogera Abubakara Jangubajewa. Choć on sam wraz z braćmi **Ibragimem** i **Bajsangurem** oraz ojcem **Sajdzi** znalazł schronienie poza granicami Rosji, nie udało się im zapobiec zatrzymaniu matki, **Zaremy Musajewej**. W styczniu 2022 roku została siłą uprowadzona przez funkcjonariuszy czeczeńskich służb z Niżnego Nowogrodu do Czeczenii pod pretekstem przesłuchania w charakterze świadka w sprawie o oszustwo. Wkrótce potem została osadzona na 15 dni w areszcie za rzekome nieposłuszeństwo wobec policji, a następnie usłyszała zarzuty karne dotyczące rzekomej przemocy wobec funkcjonariusza publicznego i została osadzona w areszcie śledczym.

Pierwszą sprawę przeciwko Musajewej wszczęto w związku z oskarżeniem o użycie przemocy wobec policjanta podczas zatrzymania. W 2023 roku została skazana na 5,5 roku kolonii karnej. 56-letnia kobieta cierpiąca na ciężką formę cukrzycy i mająca problemy z poruszaniem się została dodatkowo oskarżona o zakłócanie działalności kolonii oraz napaść na strażnika więziennego. W ten sposób administracja kolonii może przedłużać jej wyrok w nieskończoność.

Staramy się uzyskać jej uwolnienie nie w ramach prawa, bo ono już nie działa, lecz poprzez zabiegi dyplomatyczne. Rozważane są różne opcje wymiany – mówi Jangubajew

Jednak podkreśla, że na ostatnich listach wymiany między Rosją a Zachodem nie znalazło się ani jedno nazwisko uwięzionych przedstawicieli autonomicznych republik Federacji Rosyjskiej. A znaleźli się tam głównie mieszkańcy Moskwy i Petersburga. I jego celem jest zmiana tej sytuacji.

Długie ręce Kadyrowa

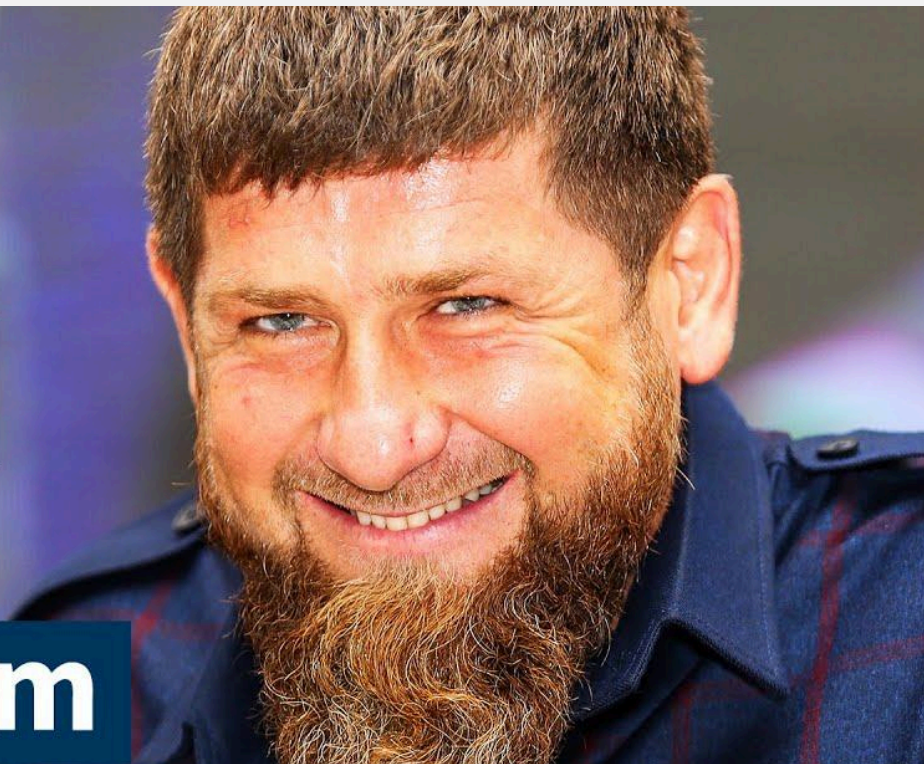
Z reguły wszyscy opozycjoniści, którym udaje się uciec za granicę, często nie mogą tam czuć się w pełni bezpiecznie. Są atakowani albo nawet zabijani. Przykładem jest zastrzelenie w przedmieściach Wiednia **Mamichana Umarowa** oraz zamach na **Tumso Abdurachmanowa** w Szwecji.

Abubakar Jangubajew też wciąż otrzymuje groźby. Niedawno złożył w tej sprawie zawiadomienie na policji we Francji, gdzie obecnie mieszka. Wymienił w nim oprócz Ramzana Kadyrowa także jego bliskich współpracowników, **Magomieda Daudowa**, premiera rządu Czeczenii, oraz **Adama Dielimchanowa**, członka Dumy Państwowej.

BEL
SAT
PL

Explainer

Prohibicja, nepotyzm i zamordyzm



Wideo: Czeczenia Kadyrowa. Jak stała się reżimem w reżimie?

Opozycjonista podkreśla, że to pierwsze tego typu zawiadomienie we Francji. Ma też nadzieję, że w przypadku jakiegoś ataku na jego osobę tamtejsze służby już będą działać szybko.

Anna Małasz / belsat.eu

231 lat

Tyle czasu Rosja potrzebowałaby, żeby zająć Ukrainę, biorąc pod uwagę średnie tempo i koszty rosyjskiego natarcia podczas trwającej wojny. Analitycy wojskowi obliczyli, że Moskwa zdołałaby podbić całe ukraińskie terytorium dopiero w 2256 roku kosztem 101 mln strat osobowych. Magazyn Forbes wskazuje, że obszar Ukrainy to około 233 tys. metry kwadratowe, z czego obecnie 19 proc. jest pod rosyjską okupacją.



JAKUB BIERNAT

Polacy marzą o Kaliningradzie. Przegląd kremłowskiej propagandy

Nazwanie Kalinigradu Królewcem ma być
przejawem roszczeń terytorialnych.

W mijającym tygodniu kremłowska propaganda stosunkowo niewiele poświęciła Polsce. Być może szykuje się na najgorętszy okres wyborów prezydenckich. Mimo skromnej liczby artykułów, padły najcięższe oskarżenia.

Telewizja RT (d. Russia Today) zajęła się rzekomymi pretensjami krajów zachodnich, w tym Polski, do obwodu królewieckiego. Politolog **Anton Orłow**, dyrektor Instytutu Badań nad Polityką Współczesną, stwierdził, że Polacy najbardziej jawnie demonstrują swoje roszczenia wobec rosyjskiej eksklawy. Bo na przykład nadali Kaliningradowi swoją nazwę Królewiec.

Polacy już przeprowadzili ćwiczenia wojskowe w pobliżu rosyjskiego obwodu. Biorąc pod uwagę środki, jakie inwestują w rozwój swojej armii, chciałoby się zadać pytanie: w jakim celu? Na ich nacjonalistycznych stronach internetowych bez problemu można znaleźć mapy Polski z uwzględnieniem obwodu kaliningradzkiego. Demonstracyjnie zmienili też znaki drogowe z Kaliningradu do Królewca – straszy politolog.

Pozostałymi krajami, którym rzekomą chcą włączyć obwód w swoje granice jest Litwa, która nazywa Kalinigrad - Karaliaučiu, i Niemcy, gdzie o Koenigsbergu marzy podobno radykalna część społeczeństwa.

Przypomnijmy, że dla Polaków sama nazwa Kaliningrad przywołuje na myśl sowiecką agresję na Polskę. Miasto po zdobyciu i włączeniu go do ZSRR nazwano tak na cześć Michaiła Kalinina, przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej ZSRR, współodpowiedzialnego za zbrodnię katyńską. O tym w oficjalnej rosyjskiej prasie nigdy nie przeczytamy.

Tymczasem na portalu RT były doradca prezydenta Rosji i szef Kolegium Marynarki Wojennej **Nikołaj Patruszew** oświadczył, że NATO ćwiczy scenariusze obejmujące zajęcie obwodu kaliningradzkiego podczas ćwiczeń w pobliżu granic Rosji .

Tabloid Komsomolskaja Prawda i kilka innym mediów odkryły zaś krytyczny wobec szefa rosyjskiego MSZ **Siergieja Ławrowa** artykuł na polskim portalu O2.

Polska postanowiła zagrać rolę obrażonej młodej damy, „wkurzonej” na ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa , który ostro odpowiedział na prowokację Brukseli w przededniu 9 maja. Szef rosyjskiego MSZ oskarżył UE o rehabilitację nazizmu, co jednak nie przeszkodziło polskim politykom. Obrażeni są tonem Ławrowa, nie jego słowami - czytamy.

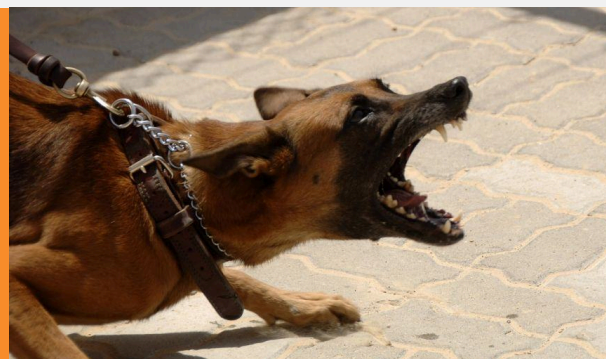
Problemem w tym, że w tekście z O2.pl nie było żadnej wypowiedzi polskiego polityka, tymczasem rosyjskie media przedstawiły pojawiające się tam słowa o agresywnej reakcji na jakieś oficjalne stanowisko polskich władz.

Rejestrujemy sytuację: Ławrow oświadczył, że Unia Europejska otwarcie angażuje się w rehabilitację nazizmu, zabraniając rosyjskim dyplomatom udziału w wydarzeniach z okazji Dnia Zwycięstwa. Polska nie zaprzeczyła temu stwierdzeniu, ale też nie oburzyła się na nie. Obraziła się na „agresywną retorykę”. To znaczy, że „rzeczywiście rehabilituje nazizm”, ale wy „mówicie o tym zbyt agresywnie” - podkreśliła gazeta.

Rosyjskie media dostrzegły też prorosyjskie wypowiedzi kandydatów na prezydenta, które padły podczas debat telewizyjnych. Agencja RIA cytowała **Grzegorza Brauna** o tym, że trzeba normalizować relacje z graniczącą z Polską Rosją.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

**“Pies łańcuchowy” UE i Londynu”.
Białoruska i rosyjska propaganda
o Polsce i Polakach**



Nie po to, żeby zapraszać się wzajemnie na jakiś festiwal przyjaźni, ale po to, żeby robić dobre interesy.

Agencji TASS nie umknęła wypowiedź **Macieja Maciaka**, który przyznał, że podczas debaty Super Expressu, że uwielbia i podziwia Władimira Putina rosyjskiego przywódcę.

Tak. Każdy z nas tutaj w Polsce nie dałby rady wytrzymać takiej presji. To świadczy, że jest bardzo dobrym politykiem - odpowiedział lider Ruchu Dobrobytu i Pokoju, a jego słowom zawtórował z sali pojedynczy okrzyk “Brawa dla Putina!” - czytamy (choć słowa “Brawa dla Putina!” były ironiczne)

Rzeczony fragment debaty pokazał także z rosyjskimi napisami kanał głównego rosyjskiego propagandysty Władimira Sołowiowa. Słowa Macieja Maciaka pozostawił on bez komentarza.

O AUTORZE



JAKUB BIERNAT

dziennikarz, reportażysta, korespondent wojenny zajmujący się od lat tematyką krajów Europy Wschodniej i Eurazji.



Dziewczyna z kotem w zniszczonym mieszkaniu

2 maja Rosjanie przeprowadzili atak na Charków. Ponad 40 osób zostało rannych.

Charków, Ukraina/ Pavlo Pakhomenko/NurPhoto via Getty Images

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Władimir Putin ogłosił “rozejm” w wojnie z Ukrainą z okazji Dnia Zwycięstwa i 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej, uzasadniając to “względami humanitarnymi”. Przerwanie ognia miałoby obowiązywać od północy z 7 na 8 maja do północy z 10 na 11 maja. Propozycja rozejmu jest jednostronna i nie została uzgodniona z Kijowem. Kilka tygodni wcześniej rosyjski przywódca ogłosił 30-godzinny “wielkanocny rozejm”, którego rosyjska armia nie przestrzegła.

Prezydent Ukrainy **Wołodymyr Zełenski** odrzucił postulat Moskwy, podkreślając, że nie chce “grać zaproponowanymi przez Putina krótki rozejmami” i dodając, że Kijów “nie może zagwarantować bezpieczeństwa światowych liderów w Moskwie 9 maja” (Na Placu Czerwonym odbędą się wówczas obchody Dnia Zwycięstwa, w których uczestniczą sojusznicy Putina z innych państw). Zełenski przypomniał jednocześnie, że Ukraina i USA proponują co najmniej 30-dniowe

Pjongjang oficjalnie przyznał się do udziału w wojnie przeciwko Ukrainie. Jak poinformowały północnokoreańskie media, żołnierze zostali wysłani do obwodu kurskiego, aby wesprzeć siły rosyjskie podczas operacji prowadzonej przez Ukraińców w tym regionie. Decyzja o wysłaniu Koreańczyków do Rosji miała wynikać z umowy o partnerstwie strategicznym, zawartej między Koreą Północną a Federacją Rosyjską.

Na przyznanie się Pjongjangu do udziału w wojnie zareagował Waszyngton. Departament Stanu USA wezwał Koreę Północną do wycofania swoich wojsk z Rosji, a Federację Rosyjską do zaprzestania udzielania wsparcia **Kim Dzong Unowi**.

Trwają prace poszukiwawcze w Pużnikach na zachodzie Ukrainy, gdzie w 1945 roku wymordowano co najmniej kilkudziesięciu Polaków. Polsko-ukraińska ekspedycja odnalazła dotychczas szczątki ponad 30 osób i ekshumowała ponad 20.

Białoruski parlament przyjął projekt ustawy o amnestii z okazji 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Amnestia obejmie aż 7630 więźniów. Ułaskawienie nie dotyczy jednak osób, które zostały skazane za przestępstwa komputerowe, ekstremizm i terroryzm, a to właśnie na podstawie tych artykułów osadzona jest znaczna część więźniów politycznych reżimu Alaksandra Łukaszenki.

Kijów i Waszyngton podpisały umowę o wspólnym wydobywaniu zasobów naturalnych. Sekretarz skarbu USA **Scott Bessent** podkreślił, że porozumienie jasno pokazuje Rosji, że administracja **Donalda Trumpa** jest zaangażowana w proces pokojowy skoncentrowany na wolnej, suwerennej i prosperującej Ukrainie w perspektywie długoterminowej. O najważniejszych punktach ukraińsko-amerykańskiego porozumienia pisaliśmy [tutaj](#).

Z podpisaniem umowy zbiegła się z decyzją administracji Donalda Trumpa o zamiarze autoryzacji eksportu produktów obronnych na Ukrainę za pośrednictwem sprzedaży komercyjnej (DCS) w kwocie 50 milionów dolarów.



Szpiegowski outsourcing. Rosyjskie służby wynajmują amatorów do swoich akcji w Europie

Po fali wydalenia z krajów europejskich szpiegów udających dyplomatów w 2018 r. rosyjski wywiad postanowił zastąpić ich amatorami. Brytyjskie media informowały o rozbiciu siatki takich podwykonawców operujących w Wielkiej Brytanii i innych krajach europejskich.

“Gang minionków”

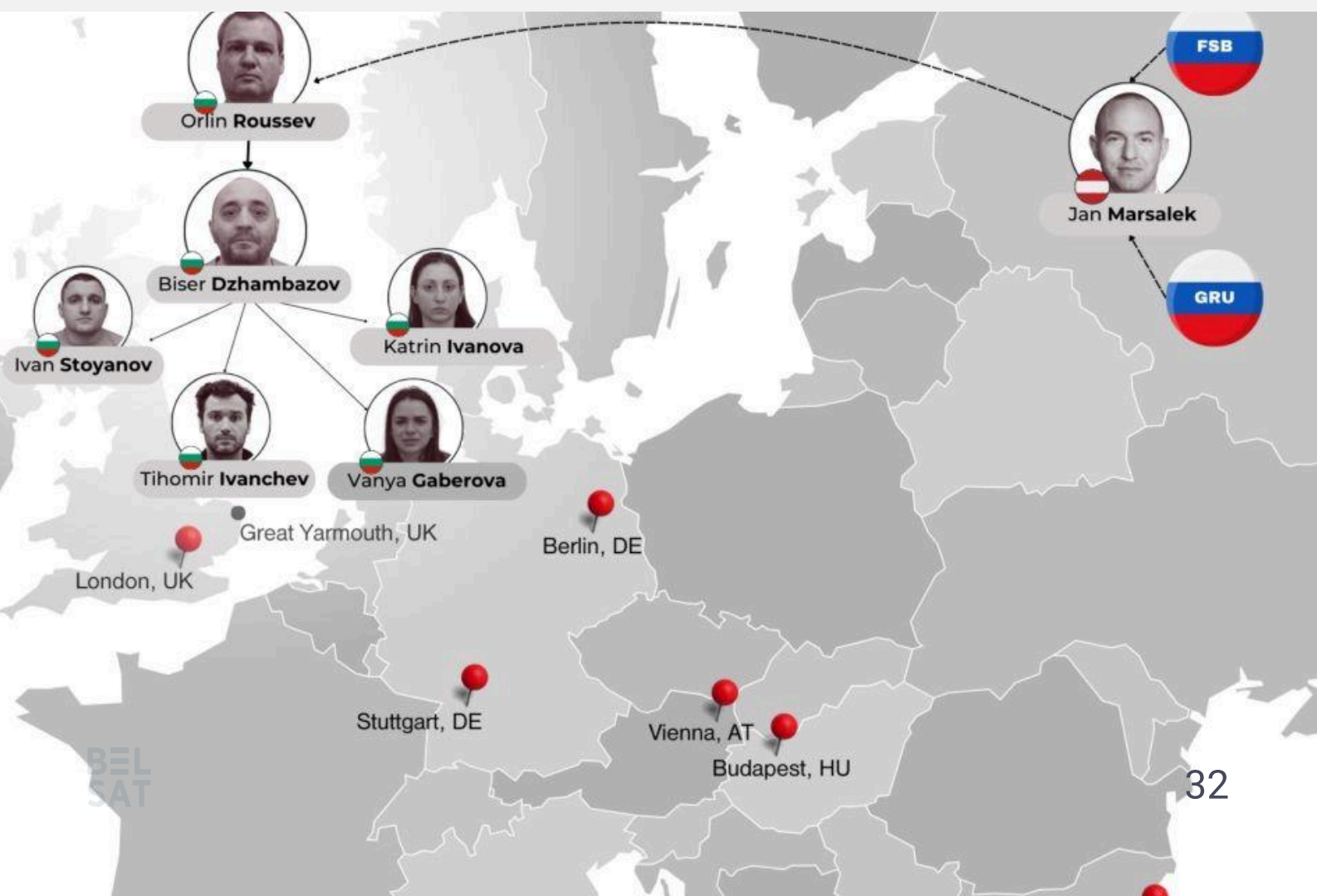
W 2018 r., po dokonanej przez rosyjski wywiad wojskowy GRU próbie otrucia byłego sowieckiego szpiega **Siergieja Skripala**, kraje europejskie zaczęły na masową skalę wydalać pracowników rosyjskich ambasad, podejrzewając ich o szpiegostwo. Nagły niedobór kadr spowodował, że rosyjskie agencje wywiadowcze zaczęły szukać wykonawców swoich działań “na rynku”.

Brytyjski przypadek pokazuje, że rosyjskie służby są skłonne przekazywać swoje zadania poza tradycyjną strukturę wojskową. Kluczową rolę w werbowaniu “podwykonawców” odegrał niesławny **Jan Marsalek**, były dyrektor operacyjny niemieckiego operatora płatności Wirecard. Austriak - po tym jak okazało się, że jego firma zdefraudowała prawie 2 mld dol. - uciekł przez Białoruś do Rosji, co potwierdziło podejrzenia, że od lat współpracował z tamtejszym wywiadem.

Marsalek na miejscu zaoferował, jak widać, dodatkowe usługi rosyjskim służbom specjalnym. Jednym z tego efektów było wynajęcie grupy mieszkających w Wielkiej Brytanii Bułgarów. Początkowo grupa miała zajmować się śledzeniem i próbą kompromitacji dwóch dziennikarzy śledczych: **Christo Grozeva** i **Romana Dobrochotowa**. Dziennikarze na łamach swoich projektów The Bellinccat i The Insider ujawniali rosyjskie operacje szpiegowskie, takie jak dokonana w 2020 r. próba otrucia opozycjonisty **Aleksieja Nawalnego**.

Marsalek do tego wynajął mieszkającego w Anglii Bułgara **Orlina Russewa**, specjalistę IT zajmującego się prywatnymi śledztwami. A ten – grupę pochodzących również z Bułgarii wykonawców zadań. Z przejętych przez brytyjskie służby rozmów na komunikatorach wynika, że jednym z omawianych tematów było porwanie lub otrucie niewygodnych dziennikarzy.

Po pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Marsalek zaczął stawiać wynajętym Bułgarom poważniejsze zadania związane z wojną – już nie tylko śledzenie niewygodnych osób, ale także organizowanie akcji dezinformacyjnych i szpiegowskich. W rozmowach ze zleceniodawcą nazywał swoich podwładnych “minionkami” – i to określenie na bułgarski szpiegowski gang weszło do obiegu w brytyjskich mediach.



Grupa Russewa rozpoczęła antyukraińską kampanię propagandową w postaci graffiti i naklejek w Austrii i najprawdopodobniej w Niemczech. Miały one na celu sugerowanie powiązania między Ukrainą, prezydentem Zełenskim a prawicowym ekstremizmem. Sieć została również zatrudniona do produkcji antyrosyjskich naklejek. Pojawiały się one m.in. na sowieckim pomniku wojennym w Wiedniu oraz rosyjskich sklepach i hotelach, a także na luksusowym hotelu Sacher. Celem było najprawdopodobniej stworzenie iluzji zorganizowanej, agresywnej, antyrosyjskiej kampanii sponsorowanej przez Ukrainę, co pozwoliłoby Moskwie przedstawić się jako ofiara rusofobii. Latem 2022 roku zespół oklejał lokale odwiedzane przez wiedeńskich dziennikarzy.

Grupa była wykorzystywana również do akcji skierowanych przeciwko krajom poza światem zachodnim. We wrześniu 2022 r. zaatakowali ambasadę Kazachstanu w Londynie. Miało to na celu wywołanie wrażenia, że w Wielkiej Brytanii działa prężna grupa kazachskiej opozycji. A Rosja w tym układzie chciała się zaprezentować jako użyteczny sojusznik w tłumieniu sprzeciwu. Ludzie Russewa oblali sztuczną krwią ściany kazachskiej ambasady, wysyłając potem do niej mail z informacją, że symbolizuje ona krew niewinnych Kazachów zabitych przez reżim. Marsalek miał się bezpośrednio zaangażować w kampanię pisania listów do urzędników USA i Europy, wzywając do nałożenia sankcji na Kazachstan i jego przywódców za wspieranie Putina.

Celem było oszukanie władz Kazachstanu, aby uwierzyły, że Rosja chroni ich interesy. W październiku 2022 r. Marsalek postanowił zaangażować swoje “minionki” do jeszcze poważniejszej akcji. Miało być nią szpiegowanie ukraińskich żołnierzy szkolonych w amerykańskiej bazie Patch Barracks pod Stuttgartem w Niemczech. Celem miała być lokalizacja telefonów należących do ukraińskich wojskowych szkolących się do obsługi przeciwlotniczych systemów Patriot. Russew w tym celu wyposażył dwa samochody w urządzenia imitujące nadajniki telefonii komórkowej. Uzyskane dane miałyby potem służyć rosyjskiej armii w namierzaniu baterii ukraińskich przeciwlotniczych.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

IKEA w Wilnie i hala na Marywilskiej – sprawcami nie były te same osoby



Te działania jednak nie uszły uwadze brytyjskiego kontrwywiadu i 8 lutego 2023 r. Russew i jego ludzie zostali aresztowani w angielskim miasteczku Great Yarmouth, położonym na wybrzeżu Morza Północnego. W brytyjskich mediach opisano to potem jako największą operację kontrwywiadowczą w historii Wielkiej Brytanii.

Zlecenie działań wywiadowych grupie amatorów akurat nie przysłużyło się sprawie. Uczestników grupy łączyły także stosunki osobiste – jeden z członków grupy, **Biser Dżambazow**, zatrudnił do niej swoją partnerkę i kochankę, a ta z kolei swojego byłego chłopaka. Niemniej rosyjski zleceniodawca nie szczędził na nich pieniędzy. Przy Russewie znaleziono sprzęt szpiegowski o wartości 250 tys. dolarów. Wydał także 220 tys. dolarów na zakup pensjonatu, w którym mieścił się szpiegowski magazyn. Z kolei Dżambazow za swoje usługi otrzymał 215 tys. dolarów, które rozdzielił pomiędzy czwórkę swoich podwładnych.

Podczas przesłuchań przedprocesowych trzech przyznali się do winy. Pozostała trójka stanęła przed brytyjskim sądem. 7 marca 2025 r. ława przysięgłych wydała werdykt: winni. Grupa została skazana za spisek w celu zebrania informacji, które byłyby bezpośrednio lub pośrednio przydatne “wrogiej” Rosji, oraz za narażanie bezpieczeństwa publicznego i interesów bezpieczeństwa narodowego Wielkiej Brytanii.

Sabotażysta do wynajęcia

Podczas niedawnego wystąpienia przed europarlamentarzystami Christo Grozev, jeden z obiektów działań “gangu minionków”, opisał inny proceder – werbowania przez Rosjan freelancerów, którzy za pieniądze są gotowi dokonać aktu sabotażu na terenie UE. Przy czym zadowolają się stosunkowo niewielkimi sumami za swoje usługi, które dziennikarz śledczy ocenił na poziomie od 250 do 10 tysięcy dolarów.

Według Grozeva, którego projekt The Insider wślawił się wykryciem wielu rosyjskich operacji szpiegowskich i dezinformacyjnych, jeśli wcześniej sabotażem zajmowała się grupa około 100 osób, to obecnie są to już tysiące „freelancerów”, rekrutowanych przez Rosję za pomocą botów na Telegramie. Nowy fenomen opisali brytyjscy badacze w swoim artykule [“Rosyjski sabotaż w erze ekonomii pracy dorywczej \(ang. gig-economy\)”](#). Wynika z niego, że nowe podejście rosyjskich służb to efekt rozwoju technologii informacyjno-komunikacyjnej (sieci społecznościowych i komunikatorów) w połączeniu z bezprecedensowymi wydaleniami rosyjskich oficerów wywiadu z Zachodu. Użycie “gig economy” w sabotażu przejawia się w trzech aspektach: rekrutacji i nakierowania; kosztów i skali.

Dzięki jego przyjęciu Moskwa była w stanie ograniczyć konieczność szkoleń i może łatwiej kierować operacjami i agentami, jednocześnie rekrutując szybciej, szerzej i elastyczniej. Zwiększone wykorzystanie technologii informatyczno-komunikacyjnych obniżyło również koszty finansowe tych operacji wysokiego ryzyka, a w rezultacie zwiększyło ich skalę i tempo. Rosja skorzystała również na możliwości zaprzeczenia (swoim działaniom), która jest związana z tym podejściem – napisano.

Polska także znalazła się na celowniku takich praktyk. Rosyjskie służby przy tym wykorzystują napływ do naszego kraju ludzi z byłego ZSRR. Rzecznik MSWiA **Jacek Dobrzyński** poinformował na początku kwietnia, że od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, z podejrzeniem szpiegostwa lub dywersji na rzecz Rosji, lub Białorusi, na terenie Polski funkcjonariusze ABW zatrzymali już 44 osoby. Wśród nich są Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy i Polacy. I można wnioskować, że przedstawiciele trzech pierwszych wymienionych narodów są najłatwiejszym celem do zwerbowania ze względu na rosyjskojęzyczność i styczność z “russkim mirem”. Według polskiej prasy werbunek odbywa się głównie za pomocą komunikatora Telegram, najpopularniejszego tego typu serwisu na obszarze postsowieckim.

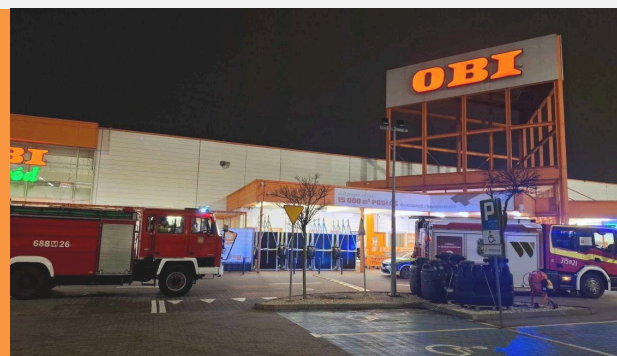
Ludzie ci byli wynajmowani do rozmaitych zadań, począwszy od klasycznego wywiadu – np. obserwowania transportów wojskowych jadących na Ukrainę, poprzez podpalenia sklepów i obiektów przemysłowych, kończąc na rozlepianiu propagandowych wlepek. W materiałach spraw pojawiały się także sumy wypłacane przez rosyjskie służby wykonawcom. Z ustaleń prokuratury wynika, że dwóch Rosjan przyłapanych na rozlepianiu nalepek zachęcających do wstępowania do Grupy Wagnera otrzymało pół miliona rubli, czyli mniej więcej 20 tysięcy złotych. Za podpalenia obiektów w dużych polskich miastach płacono od 10 do 15 tys. euro.

Zero ryzyka dla zleceniodawców

Jak widać, outsourcing działalności szpiegowsko-sabotażowej z jednej strony ułatwia wykrycie jej uczestników. Są to bowiem amatorzy, nieumiejący zacierać za sobą śladów. Z drugiej strony Rosjanie, nieskąpiąc pieniędzy, działają efektem skali. Okazuje się, że nietrudno znaleźć w UE ludzi do wykonania brudnej roboty za stosunkowo niewielkie pieniądze. Dodatkowo nie wiąże się to z prawie żadnym ryzykiem dla służb. Wykryty agent-freelancer nie ma najczęściej większego pojęcia na temat swoich zleceniodawców, z którymi kontaktował się tylko przez internet. Wystarczą jedynie pieniądze, których w Rosji nigdy nie brakowało służbom specjalnym.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

[“Na zlecenie rosyjskich służb”.
Prokuratura oskarżyła Białorusina
o podpalenie hipermarketu w Warszawie](#)



Prywatyzacja brudnej roboty

Wynajmowanie szpiegów i sabotażystów to objaw szerszego procesu prywatyzacji działalności rosyjskiego państwa.

Wystarczy przypomnieć, że w pewnym okresie główny ciężar wojny na Ukrainie wzięły na siebie oddziały Grupy Wagnera – czyli prywatnej armii **Jewgienija Prigożyna**.

Wrocław. 8 lat więzienia za przygotowywanie dywersji na rzecz Rosji



Ten sam Prigożyn był również twórcą i sponsorem pierwszych farm trolli, działających na rzecz destabilizacji krajów zachodnich.

Christo Grozev podczas niedawnego wystąpienia przed europarlamentarzystami stwierdził, że wojna hybrydowa jest w Rosji jednocześnie ideologią, jak i powiązaniem z nią całym przemysłem. Udział w niej biorą rosyjski wywiad wojskowy GRU, kontrwywiad FSB, wywiad zagraniczny SWR oraz rosyjscy oligarchowie i przedsiębiorstwa państwowe, które konkurują o budżet, czasami podejmując nieskoordynowane kampanie. Jednak wszystkie one mają jeden cel – sianie chaosu i wzbudzanie „egzystencjalnego strachu” w przedstawicielach zachodnich społeczeństw.

[jb/ belsat.eu](#) wg [War on the Rocks](#), [bbc.com](#), [skynews.com](#)

Parada przedszkolaków

W Federacji Rosyjskiej rozpoczęło się szaleństwo związane z nadchodzącym Dniem Zwycięstwa, który przypada 9 maja. W Dagestanie z powodu zbliżającego się święta odbyła się parada przedszkolaków, w której wzięło udział około 200 dzieci. Przebrano je w małe mundurki i wręczono plastikowe karabiny. W charakterze “generała” wystąpił chłopiec jadący dziecięcym samochodem



CZYTELNIA BIEŁSATU

Robotyzacja wojny

Białoruski ochotnik walczący w obronie Ukrainy opowiedział nam o rewolucji technologicznej na froncie.

Andrej Kuszniarou, białoruski ochotnik, żołnierz batalionu „Wilki Da Vinci”, opowiedział nam o roli systemów bezzałogowych na froncie, wykorzystaniu sztucznej inteligencji, znaczeniu inwestycji w rozwój robotyzacji, a także o tym, jak technologie cywilne wspierają ukraińską armię w działaniach bojowych.

Pod koniec roku ukraińska armia pochwaliła się przeprowadzeniem pierwszej w pełni zrobotyzowanej operacji na froncie. Brały w niej udział drony lotnicze, naziemne, ruchome wieżyczki strzeleckie. Według Andreja Kuszniarowa tego typu operacje są na razie rzadkością, jednak potwierdził, że armia ukraińska przy pomocy bezzałogowców wykonuje coraz bardziej skomplikowane zadania

Na przykład były misje dostarczania ładunków wybuchowych na pozycje wroga — trzeba było dostarczyć 100-200-kilogramową bombę, i to nie drogą powietrzną, tylko dowieźć ją na miejsce. Takie misje przeprowadzamy co pewien czas, kiedy trzeba zniszczyć bunkier czy most kontrolowany przez wroga – mówi ochotnik.

Jak zaznacza Kuszniarou, istnieją też misje logistyczne, kiedy robot dostarcza konkretne wyposażenie na pozycję. W takiej operacji bierze udział kilku operatorów oraz drony z retransmiterami, które towarzyszą robotowi, zwiększając jego zasięg i możliwości sterowania.

Niemniej jednak, według Andreja obecnie wszystkie takie operacje z użyciem systemów bezzałogowych jak na razie wymagają kontroli człowieka.

W dronach FPV są funkcje dodatkowego naprowadzania – na przykład kiedy sygnał zostanie utracony na ostatnich kilkuset metrach, dron FPV może trafić w oznaczony cel. Ale tylko, jeśli cel się nie porusza. I to jest obecnie granica możliwości - powiedział.

Jak dodał, wysyłanie robota lub drona do samodzielnego wykonania zadania wciąż jest niemożliwe.

Takie nowe funkcje jak np. patrołowanie dopiero są w planach. Zakładają one dostępność GPS dla geolokalizacji, a GPS na linii frontu – zwłaszcza dla dronów – praktycznie nie działa - wyjaśnił.

Dalszy rozwój nowych technologii może przynieść więcej autonomii maszynom na polu walki, ale wiele projektów nadal znajduje się w fazie rozwoju. Na razie według rozmówcy Bielsatu sztuczna inteligencja nie jest w stanie w pełni kontrolować ani dronów, ani robotów.

Ochotnik podkreśla, że obecnie zakres wykorzystania AI w działaniach bojowych zależy od konkretnej brygady: każda z nich korzysta z zupełnie innych narzędzi. Niektóre „bardziej zaawansowane brygady” wykorzystują AI do analizy i filtrowania danych, ale – według Kuszarowa – to dopiero początek drogi.

Technologie cywilne na polu walki

Andrej Kuszniarou zwraca także uwagę na znaczenie technologii cywilnych w czasie wojny.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Ukraińska armia chwali się pierwszą w pełni zrobotyzowaną operacją na froncie



Wszyscy korzystają z telefonów. Gdyby nie było smartfonów — nie byłoby łączności. Telegram, Signal, Discord, Teams – wszystko to wykorzystywane jest do czatów, czatów bojowych, tworzenia grup, dzielenia się informacjami – mówi.

Podkreśla, że kluczowe znaczenie mają Starlinki – bez nich trudno dziś wyobrazić sobie pole bitwy. Jak na razie, jego zdaniem, nie powiodły się próby zapewnienia alternatywnych systemów łączności przez Europejczyków, które okazały się bardzo drogie. Stwierdza, że bez powszechnie używanych Starlinków walka byłaby niemożliwa. Starlinki są obecnie montowane nawet na naziemnych zrobotyzowanych systemach – stanowiąc po prostu kanał łączności dla potrzeb logistyki, ewakuacji.

Rewolucję na froncie wywołały także systemy Mavic – ukraińskie bezzałogowce wykorzystywane do rozpoznania i korygowania ognia artyleryjskiego. To także początkowo była całkowicie cywilna technologia, bez której teraz trudno sobie wyobrazić prowadzenie wojny. Nie powiodły się wszystkie próby stworzenia wojskowych odpowiedników maviców. Systemy takie jak Nautel, Atvas, Parrot - są droższe, są wyposażone w gorsze kamery i jak dotąd nie uruchomiono ich masowej produkcji.

Okazało się zatem, że cywilny dron stał się jednym z najbardziej wyrazistych przykładów technologii cywilnych, które są nieodłączną częścią współczesnego pola walki.

Andrej Kuszniarou steruje dronem Atlas.
Zdj. Andrej Kuszniarou



Batalion „Wilki Da Vinci” i ich podejście do robotyzacji

Latem 2024 roku w Ukrainie powołano nowy rodzaj wojsk – Siły Systemów Bezzałogowych. W ich ramach działa batalion „Wilki Da Vinci”, do którego należy pododdział, w którym służy Kuszniarou. Zajmują się oni naziemnymi systemami robotyzowanymi. Ochotnik podkreśla, że 59. Brygada, której częścią jest batalion „Wilki Da Vinci”, rozwiązała kwestię robotyzacji należących do niej jednostek w zupełnie inny sposób niż robi się to zazwyczaj w ukraińskich siłach zbrojnych. W innych brygadach tworzy się oddzielne kompanie i plutony zajmujące się bezzałogowcami.

My natomiast stworzyliśmy system, czyli nie mamy oddzielnej kompanii zajmującej się robotami. Mamy Służbę Systemów Bezzałogowych, której zadaniem jest to, by wszystkie jednostki batalionu wykorzystywały roboty i inne zaawansowane technologie - podkreśla.

Kuszniarou wskazuje, że chodzi o innowacyjne przyszłościowe podejście i działanie na rzecz tego, by roboty stały się integralną częścią wyposażenia każdej jednostki, jak karabiny czy artyleria. Według Kuszniarowa temat naziemnych systemów robotycznych zyskuje zainteresowanie ze strony dowództwa brygad i służb bezzałogowych.

Inne brygady z uwagą obserwują nasze doświadczenia. Robotyzacja wciąż znajduje się w fazie początkowej, więc wymiana doświadczeń jest teraz bardzo intensywna. Wojskowi pytają: “Jak wy to robicie?”, bo w internecie nie znajdziesz gotowego przepisu – wszyscy uczą się metodą prób i błędów - dodaje.

Problemy i wyzwania robotyzacji

Mimo sukcesów proces robotyzacji napotyka trudności. Jednym z głównych problemów jest brak operatorów. Jak zaznacza żołnierz, wiele robotów i dronów powstaje w start-upach, które nie zawsze rozumieją realia pola walki.

Kadry to zawsze problem. A wykwalifikowane i zmotywowane kadry – tym bardziej. Pracujemy nad tym: my, inne brygady, ukraińskie inicjatywy – organizujemy wspólne spotkania wojskowych i konstruktorów. Operatorzy są szkoleni. I problemy są powoli rozwiązywane – zarówno jakościowo, jak i ilościowo - mówi.

Kolejny problem – to finansowanie. Z jego rozmów z inwestorami wynika, że panuje powszechne zrozumienie tego, że przyszłość należy do robotów.

Widzieli boom na drony i nadal go obserwują. I zaczynają spoglądać w stronę robotów naziemnych – rośnie ich produkcja i zastosowanie. Ale inwestycji wciąż jest za mało – zarówno ze strony Zachodu, jak i ukraińskiego kapitału - twierdzi.

W ubiegłym roku większość wymienionych technologii została pozyskana dzięki inwestycjom prywatnym i kontaktom wolontariackim – podkreśla Kuszniarou i dodaje, że zapewniły one 95 procent finansowania. Jednak już w tym roku sytuacja zaczęła się radykalnie zmieniać. Państwo ukraińskie zaczęło aktywnie wspierać rozwój systemów bezzałogowych.

W tym roku państwo zdecydowało się poważnie zainwestować w tę sferę. Kwoty są ogromne. Nie jestem nawet pewien, czy producenci sobie z tym poradzą. Może trzeba będzie szybko zwiększyć liczbę operatorów, by obsłużyć planowane zakupy - dodaje.

Ważne źródła finansowania zapewniają też kontakty zagraniczne.

Nawiażujemy kontakty, opowiadamy, co robimy, z kim współpracujemy, co działa, a co nie, dokąd zmierzać, jakie są potrzeby. Mamy sukcesy inwestycji zachodnich w Ukrainie. I dzielimy się tą wiedzą z tymi, którzy chcą działać w tej branży. Bo rozwój tego rynku to dla nas kwestia życia i zwycięstwa- twierdzi.

Oddział, w którym służy Kuszniarou, znajduje się w pierwszej trójce najbardziej aktywnych użytkowników naziemnych systemów zrobotyzowanych. Sprzęt pozyskiwany jest także w ramach zamówień publicznych. Specyfikacje zamówień są składane przez brygadę ukraińskiego ministerstwa Obrony. I ono decyduje o zakupie konkretnych systemów.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

“Rekord zaktualizowany”.
Ukraińskie drony morskie
zestrzeliły aż dwa rosyjskie
śmigłowce



Porównanie z Rosją

Według Kuszniarowa, jeśli spojrzeć globalnie na Ukrainę, to wykorzystanie naziemnych systemów robotycznych jest nadal w początkowej fazie.

W Rosji sytuacja wygląda nieco inaczej — mówi Kuszniarou: jest tam przynajmniej jedna platforma logistyczna, ale o masowej produkcji nowych technologii na razie nie ma mowy.

Mają znacznie mniej start-upów tworzących coś nowego w tym kierunku, Ukraina wyprzedza ich pod względem innowacji, ale nie wiadomo jeszcze, czy państwo będzie w stanie zorganizować produkcję na szeroką skalę. Jest podejrzenie, że Rosjanie na razie nas wyprzedzają. Choć w niektórych kategoriach dronów (FPV, bombowce) wyprzedzamy ich znacząco. Oni za to mają przewagę w uderzeniowych dronach dalekiego zasięgu. Ich rozwiązania są tanie, ale skuteczne, więc można je produkować masowo – i oni to robią - wyjaśnia ochotnik.

Co więcej, Ukraina już w zeszłym roku stworzyła Siły Systemów Bezzałogowych. Rosja planuje uruchomienie analogicznej struktury dopiero pod koniec lata lub jesienią.

Szkolenie i edukacja specjalistów

Oddział Kuszniarowa aktywnie szkoli żołnierzy z innych brygad – również z obsługi dronów. Działają także wyspecjalizowane centra szkoleniowe, koncentrujące się głównie na operatorach dronów, bo to obecnie najbardziej pożądany kierunek.

Wszyscy chcą być operatorami, ale mimo ogromnego zainteresowania nadal ich brakuje. Wielu, którzy nie chcą iść do szturmu, wolałoby siedzieć za pulpitem. Dla informatyków na przykład wojsko to stres. Ale sterowanie dronem przez znany kontroler jest łatwiejsze. Choć bycie pilotem jest niebezpieczne – trwa na nich prawdziwe polowanie - relacjonuje.

Jeśli chodzi o operatorów naziemnych robotów, sytuacja jest jeszcze trudniejsza – ich brakuje dramatycznie, a specjalistycznych ośrodków niemal nie ma. Brygada ma w planach otwarcie ośrodka szkoleniowego. Jednak do tego potrzeba doświadczonych instruktorów, sprawdzonych procedur, dużej ilości sprzętu. Kuszniarou podkreśla, że drony są dziedziną, w której zmiany dokonują się z miesiąca na miesiąc.

Anna Małasz / belsat.eu



KULTURA

zespół Dzieciuki. Zdjęcie: wawphoto.pl

Punkowcy zakazani. Białoruski zespół Dzieciuki uznano za “ekstremistyczny”

Sąd w Grodnie uznał nazwę, logo i profile w mediach społecznościowych, w tym także prywatne konta lidera Dzieciuków Alesia Dzianisawa, za “materiały ekstremistyczne”. Zakazane zostały także wszelkie materiały wizualne i teksty ze słowem “dzieciuki”.

Kapela jest prześladowana za patriotyczne i antyreżimowe utwory. Członkowie zespołu śpiewają wyłącznie w języku białoruskim, a w swoich utworach popularyzują wiedzę o wydarzeniach z historii Białorusi takich jak powstanie styczniowe, czy walka o niepodległość z bolszewicką Rosją. Nazwa zespołu pochodzi od słowa “dzieciuki”, którym Konstanty Kalinowski zwrócił się do białoruskich chłopów, wzywając ich do udziału w powstaniu styczniowym

Z czego Łukaszenka tłumaczył się przed Putinem? Tydzień w Europie Wschodniej

BEL
SAT
PL

Oko na
Wschód

**100 dni Trumpa minęło,
wojna trwa**

W najnowszym wydaniu Oko na Wschód:

- Putin i Łukaszenka obwiniają Zachód o faszyzm.
- Trump chciał być zapamiętany jako ten, który zakończył konflikty, ale nadal nie zakończył wojny na Ukrainie.
- Tortury, które prawdopodobnie doprowadziły do śmierci dziennikarki Wiktorii Roszczyny w rosyjskiej niewoli.

Ośrodek Mediów dla Zagranicy dla TVP Info



WYWIAD

Gdy OSP staje się OC. Wnioski z Ukrainy dla służb i samorządów

Wywiad z Agnieszką Piasecką.

W życie weszło rozporządzenie MSWiA w sprawie Centralnej Ewidencji Zasobów Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Biełsat poprosił **Agnieszkę Piasecką**, ekspertkę ds. zarządzania kryzysowego współpracującą z Fundacją Solidarności Międzynarodowej, o porównanie obrony cywilnej Polski i broniącej się Ukrainy.

-Czy możemy z miejsca postawić tezę, że naprawdę wypróbowany w boju system ochrony ludności Ukrainy jest lepszy od tego, który w Polsce powstaje w oparciu o Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy?

-To nie jest tak, że ten system jest lepszy lub gorszy od polskiego. Ukraińska Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) ma swoje priorytety i w tych obszarach priorytetowych wszystko działa tak, że mucha nie siada. I można się tych rozwiązań od nich uczyć.

Na przykład DSNS pełni ogromną rolę w fazie wczesnej odbudowy. To jest coś, co w Polsce nie funkcjonuje w stopniu wystarczającym. Nawet po wdrożeniu ustawy o obronie cywilnej w Polsce nie ma wyobrażenia, co zrobić z ludźmi pomiędzy tym, jak się ich ewakuowało ze strefy zagrożenia, a ich powrotem do miejsca zamieszkania, pracy i szkoły. Brakuje struktury i pomysłu na to, co zrobić z tym okresem pomiędzy. Nie widzę tu czytelnej odpowiedzialności.

W przypadku działań wojennych mówimy o ewakuacji, relokacji, zabezpieczeniu ludności, poszukiwaniu mieszkań dla osób, które straciły domy. W Polsce istnieje pula pokoi hotelowych zarezerwowanych na cele zarządzania kryzysowego. Każdy większy hotel ma rezerwy dla rodzin w potrzebie, które tracą dom w wyniku pożaru lub powodzi. Ale przy zdarzeniu naprawdę masowym będzie tego za mało.

-Więc jak pani zdaniem obrona cywilna powinna podchodzić do wyzwań wielkoskalowych?

-Konieczne jest otwarcie struktur państwowych i samorządowych na obywatela. Bo bez współpracy z NGO-sami obrona cywilna się nie uda.

Bez przekroczenia bariery urząd-NGO się nie obędzie. Trzeba nauczyć się wyjść z garnituru niedostępnego urzędnika i wpuścić do gabinetu ludzi, którzy mają pomysły na rozwiązanie sytuacji.

W Polsce, gdy przyjeżdżamy na spotkanie w centrum zarządzania kryzysowego, to jest ono dla mnie otwarte, bo z innej państwowej struktury przyszedł list, że przyjeżdżamy. I dlatego urzędnicy inaczej się do nas odnoszą, niż odnosiliby się do człowieka z ulicy. Jedyną strukturą spośród organizacji pozarządowych, z którą państwo polskie nauczyło się współpracować, są ochotnicze straże pożarne. Jedyną strefą, gdzie ta bariera petent-urzędnik została przekroczona, jest kontakt OSP z dowództwem PSP w ramach KSRG. To sprawia, że system ratowniczy w Polsce działa.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Kraków: polsko-ukraińskie rozmowy o ratownictwie i obronie cywilnej





Wolontariusze Czerwonego Krzyża wspierają działania służb państwowych po rosyjskim bombardowaniu Charkowa. Zdjęcie: DSNS Ukrainy

-Trzeba przy tym zauważyć, że polski system ratowniczo-gaśniczy pod względem ilościowym opiera się na OSP. Więc korzystanie z pozaratowniczych kompetencji ochotników jest w tej sytuacji naturalne. Czy mamy wyobrażenie o tym, jak współpraca z organizacjami pozarządowymi w ramach OC zadziała w Polsce przy zdarzeniu na dużą skalę?

-Trochę to przećwiczyliśmy przy okazji jesiennej powodzi. Idę o zakład, że najlepiej szła współpraca właśnie z OSP, a wszyscy inni wolontariusze musieli się najpierw zorganizować tam sami, a miejscowe samorządy musiały nauczyć się z nimi współpracować. Bo zdecydowana większość samorządów ma w sobie pewną rezerwę. Im większa gmina, tym gorzej.

W mniejszych gminach ten problem jest mniejszy, bo ludzie się wzajemnie znają i trudniej jest ten dystans od sąsiadów stworzyć. Dystans dla urzędnika jest czymś naturalnym, ale w przypadku zdarzenia kryzysowego trzeba umieć go zniwelować i współpracować w ramach sztabu z wszystkimi miejscowymi organizacjami. Także z tymi, które na co dzień krytykują władze i patrzą im na ręce. Ale w momencie kryzysu te wszystkie organizacje są potrzebne, bo ludzie szybciej znajdą z nimi kontakt, niż z urzędnikami.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Dobre miny do złej gry. Wywiad z saperem o konwencji ottawskiej i Tarczy Wschód



-A jakie widzi pani mocne strony polskiego systemu, w stosunku do ukraińskiego.

-Na korzyść polskiego systemu ochrony przeciwpożarowej przemawia bardzo czytelny podział kompetencji. Analizując polskie prawo na wszystkich szczeblach, od ustawy po rozkaz szefa służby i normy konserwacji sprzętu, nie widzę w nim sprzeczności. Nie jest tak, że strażak musi wybrać, zgodnie z którym przepisem działać, bo prawo budowlane mówi jedno, a pożarnicze drugie.

To wszystko jest psychicznie wygodne, bo nie ma wątpliwości, jak postępować. Także dlatego, że w sytuacjach siły wyższej ratownik może postępować w sposób nieprzewidziany przez prawodawstwo i nie zostanie za to ukarany. Zgodnie z zasadą: “nie wiesz co robić, użyj mózgu”.

Na Ukrainie niesztampowe działania blokuje strach przed odpowiedzialnością. Należy szukać takich procedur, żeby nie naruszyć artykułu 19. konstytucji, który mówi wyraźnie, że funkcjonariusz państwowy może działać wyłącznie w ramach ustanowionych przez prawo. Artykuł ten jest do tego stopnia nadużywany, że ludzie boją się swobody decyzyjnej.

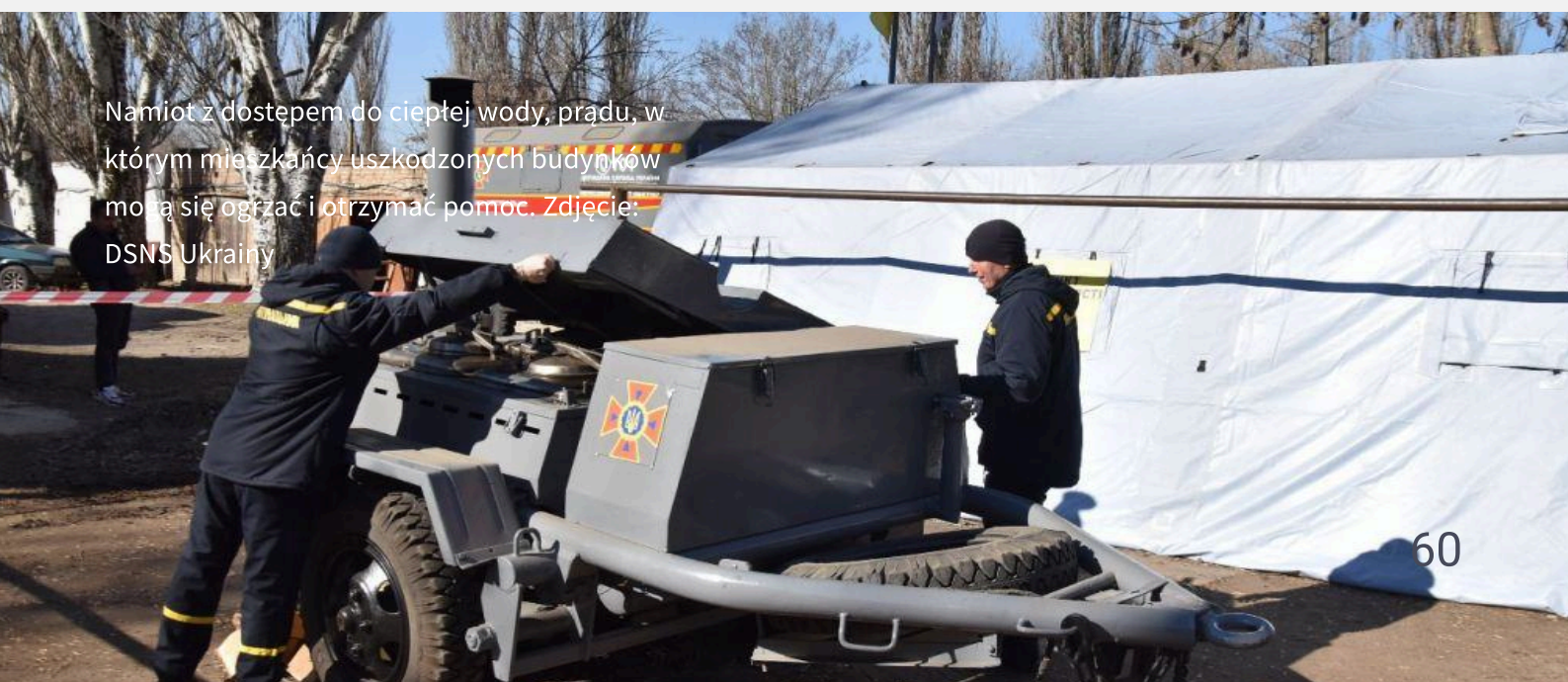
-Dobrym przykładem takiego działania po ostatniej powodzi na Śląsku jest słynna już [kładka przez Strzegomkę](#), którą mieszkańcy podwrocławskiej gminy Mietków zbudowali na powalonym drzewie. Z powodu zerwania mostów korzystali z niej zarówno cywile, jak i służby, konstrukcję przetestował nawet wójt, ale przed nadzorem budowlanym i mediami była trzymana w tajemnicy.

-Z takiego rozwiązania trzeba było skorzystać, bo nie mamy w Polsce uregulowanej kwestii decyzji urzędniczej pod wpływem siły wyższej. I legalizacji pewnych działań (na przykład budowy przeprawy tymczasowej) pod wpływem siły wyższej. Ta klauzula siły wyższej pojawiała się w dyskusjach prawniczych i inicjatywie ustawodawczej, ale nie znalazła wystarczającego mocnego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Obecnie jedynie zostały uregulowane przesłanki udzielenia zamówienia z wolnej ręki po wielu dyskusjach, ale widzimy, że to nie wystarcza.

Bywało jednak gorzej, bo jeszcze nie tak dawno, gdy trzeba było kupić generator dużej mocy w celu uruchomienia modułów przeciwpowodziowych i ktoś to zrobił bez przetargu, nawet najtaniej na rynku, to po jakimś czasie przychodzili do niego prokuratorzy i zaczęli dochodzić, dlaczego to zrobił. Nie miało znaczenia, że była to sytuacja kryzysowa. Natomiast to wszystkiego, jak widzimy, nie załatwia.

- Czego w zakresie OC powinniśmy uczyć się od Ukrainy, na przykład w sprawie schronów?

- Państwo ukraińskie zorientowało się, że schrony są w opłakanym stanie i wprowadzono czytelną odpowiedzialność i kary, ale to już w czasie wojny. Jednak ogólnie ze schronami sytuacja jest lepsza niż w Polsce. Nie cudowna i fantastyczna, ale lepsza. Schronów jest więcej niż w Polsce, choć w przypadku budynków wielorodzinnych to nadal fikcja. DSNS oczywiście ma tutaj ogromną władzę, np. szkoła, która nie ma schronu, nie ma prawa przyjmować uczniów. Nikogo nie interesuje, ile to kosztuje. Ma być i tyle.



Dodatkowo zalegalizowano możliwość stosowania ukryć mobilnych, nawpółwkopanych w ziemię betonowych osłon, które umożliwiają przeczekać parę godzin. Widziałam je na targach, ale nie widziałam jeszcze w praktyce. W praktyce jest tak, że ja sama schodzę na podziemny parking w wysokościowcu, ale nie wiem, czy to jest tzw. oficjalny schron i nie widziałam, aby ktoś to czytelnie zatwierdził. Jest jednak mapa schronów i te spełniające kryteria, są zaznaczone w aplikacji mobilnej. Różnie jednak bywa z dbaniem o nie i z wpuszczaniem do środka.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Łotwa przygotowuje 500 schronów.

Pozyskała 22 miliony euro od UE



-A jak rozwiązano tam kwestię alarmowania o zagrożeniach? Czy wprowadzono coś więcej, niż syreny?

-Alarmowanie i powiadamianie cywilów działa tu w miarę dobrze. Z jednej strony nie ma systemu SMS, takiego jaki ma w Polsce Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, mimo, że były pilotażowe pomysły w tym zakresie. Z drugiej, są kanały na Telegramie, na których zawsze można sprawdzić, gdzie konkretnie lecą drony. Wiele instytucji wykorzystuje też Telegram do przekazywania istotnych informacji, nie tylko w kontekście ostrzegania.



Ukraińscy saperzy rozminowują teren poza strefą walk w obwodzie charkowskim za pomocą japońskiego trału przeciwminowego. Zdjęcie: DSNS Ukrainy

Brzmi to dziwnie wobec zastrzeżeń do właścicieli tej firmy oraz zachodnich zarzutów, ale tak jest - to właśnie Telegram jest tym kanałem. Nadal niedoskonałym, ponieważ bywają przerwy, podczas których coś się dzieje, a informacji nie ma, przerwy te są jednak rzadko.

Same syreny nie wystarczą i nie wystarczyłyby. Syrena nic nie mówi, ani o tym co leci, ani dokąd leci, jaki jest prawdopodobny kierunek lotu. Tymczasem nie da się co chwila schodzić do schronu, gdy syrena włącza się w całym ogromnym obwodzie (województwie), a drony mijają nas o 50 kilometrów. Dlatego trzeba było wymyślić inne rozwiązania.

- Wróćmy do wprowadzonego rozporządzenia MSWiA w sprawie Centralnej Ewidencji Zasobów Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Bazę kadrową OC w Polsce mają stanowić strażacy - zawodowi i ochotnicy. Na Ukrainie pojawiła się potrzeba mobilizacji części funkcjonariuszy DSNS do Sił Zbrojnych, co zagroziło destabilizacją systemu ratowniczego i OC. Jak Ukraina rozwiązała kwestię tego, kto ma bronić terytorium ojczyzny, a kto jej ludności?

- Nie rozwiązała. Historycznie, w czasie wojny o Donbas było tak, że funkcjonariusze DSNS, głównie saperzy, przebywali na froncie rotacyjnie. W warunkach mobilizacji trwa obecnie odchudzenie administracji i targi odnośnie tego, kogo wysłać. Nie wiadomo, jak ten proces do końca przejdzie. W ustaleniu potrzebnej rezerwy kadrowej pomaga analiza częstości i skutków zdarzeń oraz zasobów. W polskich warunkach można to zrobić wyciągając dane z Systemu Wspomagania Decyzji czy jakiegokolwiek jego unowocześnionego odpowiednika. Na Ukrainie takie systemy są dopiero w powijakach, stąd obliczenie potrzebnej rezerwy sił i środków nie jest takie proste, a do tego podlega zwykłym ludzkim rozterkom i pokusom, zupełnie zrozumiałym w wojennej sytuacji.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

3 lata wojny. Jak zmieniły ukraińską straż
pożarną



- Czy zatem powinniśmy przenosić na polski grunt wszystkie ukraińskie rozwiązania z zakresu OC?

-Wszystkie nie, ponieważ całość systemu po dziś dzień wychodzi z naleciałości poradzieckich, borykając się z problemami środowiska prawnego, decyzyjnymi, organizacyjnymi i wieloma innymi. Z etapu relacji donator-beneficjent wchodzimy jednak w etap wymiany doświadczeń, w którym strona polska jest póki co lepiej zorganizowana i dofinansowana i pomaga tej drugiej, ale druga jest już na tyle rozwinięta i przećwiczona wojną, że właśnie te rozwiązania dotyczące samej wojny (jak huby humanitarne i punkty niezłomności) są warte uważnego przestudiowania.

Program Pogromcy Ognia. Jak Polska współtworzy system OSP na Ukrainie

-Dzień Strażaka obchodzą w Polsce druhowie OSP, funkcjonariusze PSP, wojskowych, lotniczych czy zakładowych straży pożarnych. Na Ukrainie system ratowniczo-gaśniczy wygląda inaczej. Czy mogłaby pani rozrysować nam ich system?

-Struktura jest skomplikowana. Gaszenie pożarów i ratownictwo jest częścią Zunifikowanego Systemu Ochrony Ludności, w ramach którego różne instytucje mają swoją rolę. System ma strukturę terytorialną i funkcjonalną. W ramach struktury funkcjonalnej poszczególne ministerstwa formalnie mają swoje pola odpowiedzialności w ramach obrony cywilnej, jednak nie wszystkie powołały jeszcze odpowiednie organy. Struktura terytorialna ma swoje ramię wykonawcze i koordynacyjne.



Ochotnicza straż pożarna (DPK - dobrowolna pożeżna komanda) gminy Kurne w obwodzie żytomierskim powstała w ramach Programu Pogromcy Ognia. Zdjęcie: Fundacja Solidarności Międzynarodowej

Koordynacyjne tworzą komisje bezpieczeństwa ekologiczno-technicznego wszystkich szczebli administracji: od obwodu, poprzez rajon (powiat) do hromady (gminy). Spina to wszystko Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS), która prawnie realizuje politykę ochrony ludności w kraju.

W praktyce, poprzez to, że była kiedyś ministerstwem, ustala praktycznie wszystkie zasady ochrony ludności obowiązujące również samorządy, ministerstwa i inne instytucje, w tym biznes.

-Jakie miejsce w tym systemie zajmują ochotnicze straże pożarne?

- To wymaga wstępu i właściwego nazewnictwa. OSP, rozumiane jako profesjonalnie przygotowany zespół ludzi z samochodem, zasobami łączności i bazą, czyli strażnicą, dopiero się tworzą

(i gdzieś na zachodzie Ukrainy odtwarzają). Nie mogli w pełni zaistnieć wcześniej, gdyż prawo nie przewidywało ich finansowania, sposobu przekazywania mienia, oraz brak był wystarczającego zaufania do ratowniczego wolontariatu. Swoje zrobił też poradziecki spadek prawny, który spowodował, że najprościej było próbować organizować taki hufiec przy jakimś przedsiębiorstwie. Zatem w większości istniały właśnie starego typu Dobrowolne Pożeczne Drużyny, bez sprzętu, szkoleń, ubezpieczenia czy też bazy i często wyłącznie na papierze. To był punkt wyjścia do zmian, które sięgają swoim prapoczątkiem założeń reformy z 2017 roku.

Jeśli chodzi o miejsce w systemie, OSP konkurują z modelem małych oddziałów etatowych jako dominującej formie straży w samorządach, który uważamy za marnowanie pieniędzy i potencjału. Krótko ujmując OSP nie były w systemie, nie były zawiadamiane, szkolone czy zapraszane na ćwiczenia i my właśnie wspieramy proces, żeby się w tym systemie znalazły.

Agnieszka Piasecka podczas otwarcia jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w hromadzie (gminie) Kurne w obwodzie żytomierskim. Zdjęcie: Fundacja Solidarności Międzynarodowej



-Czyli nie ma jednego krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, który by spinał to w spójną całość?

-Jest on w trakcie tworzenia. Są założenia i istnieje dobra wola polityczna, by powstał. Ale wymaga to systemów dowodzenia, zawiadamiania, łączności, ćwiczeń, zawodów, finansowania i przemiany świadomości. Problemem jest też prawo. Kodeks Ochrony Ludności zawiera wiele wewnętrznie sprzecznych zapisów i bywa sprzeczny z aktami niższego rzędu. Włączenie wydolnych i wyszkolonych OSP do systemu trzyma się na dobrej woli kierownictwa DSNS, nie wszystkie bowiem zmiany w prawie da radę szybko wprowadzić.

-Na zmianę tej sytuacji wpływacie państwo jako Fundacja Solidarności Międzynarodowej, nadzorowana przez polskie MSZ.

-Eksperci Programu „Pogromcy Ognia”, współpracujący z Fundacją Solidarności Międzynarodowej, w tym ja, zasiadamy w grupach roboczych i wszystkie te problemy widzimy. Przekazujemy rekomendacje, a czasem bezpośrednio komentarze do zapisów nowelizacji, które pomagają DSNS kształtować ten kierunek. W ciągu kilku lat istnienia programu udało się wesprzeć proces zmian w taki sposób, że jednostki OSP muszą być zorganizowane w konkretną wybraną formę prawną, członkowie podzieleni na członków biorących udział w akcjach i pozostałych uczestników, członkowie biorący udział w akcjach muszą zostać przeszkoleni przez DSNS i ubezpieczeni przez tworzący OSP podmiot, muszą też mieć dopuszczenie medyczne.

Oraz, że muszą mieć zagwarantowane finansowanie i pomieszczenie, bo wcześniej było to zawieszone w powietrzu. Finansowanie na papierze istniało, ale nie było ani słowa o ochotniczej straży pożarnej w kodach budżetowych, które są podstawą do wykonania przelewów.

-Kto finansuje te jednostki? Samorząd, MSW?

-Są różne możliwości i różne formy funkcjonowania prawnego. Podstawową z nich jest zakład komunalny, druga to organizacja pozarządowa, a trzecia to powołana przez przedsiębiorcę ochotnicza zakładowa straż pożarna. Samorządy najczęściej decydują się na wspieranie dwóch pierwszych kategorii. Wspomniane wcześniej kody budżetowe potrzebne są do finansowania przez samorząd. Pełne wsparcie organizacji pozarządowej jest na razie utrudnione, ponieważ samorząd nie może wspierać OSP z automatu, tak jak organizacje weteranów, czy te które zajmują się wsparciem młodzieży i sportu.

Sprzęt przekazany DPK (OSP) Seweryniwka w dniu założenia. Zdjęcie: DSNS Ukrainy



Musi co roku rozpisywać konkurs na wykonanie zadania publicznego, w którym siłą rzeczy startuje tylko jeden uczestnik. Poza tym prawo nie zakłada bezpłatnego przekazania mienia organizacji pozarządowej - zarówno nieruchomości, jak też mienia ruchomego w bezpłatne wykorzystanie. Dlatego takiej organizacji pozarządowej łatwiej pozyskać samochód od przyjaciół i partnerów z Polski, niż od struktur państwowych na Ukrainie. Jednym z dużych problemów, które udało się rozwiązać, jest możliwość przekazania zamortyzowanego samochodu z DSNS samorządom. DSNS bardzo na takiej możliwości zależało, gdyż bez takiego wsparcia jednostki niepaństwowe tworzone przez samorządy nie mogły się rozwijać. Ludzie odpowiedzialni za reformy w strukturze DSNS dołożyli wszelkich starań, aby ten problem pokonać.

-Co właściwie powoduje te problemy?

-Historia i ciężar prawno-instytucjonalny. Podstawą prawną funkcjonowania DSNS jest zlepek kilku ustaw regulujących wcześniej Wojska Obrony Cywilnej, Ministerstwo ds. Likwidacji Katastrofy Czarnobylskiej, Awaryjno-Ratownicze Służby i organizację obrony cywilnej i pożarnictwa jako takiego. Cała ta baza prawna została zlepiąta w Kodeks Ochrony Ludności oraz Rozporządzenie o Zunifikowanym Systemie Ochrony Ludności. Ustawodawstwo to, mimo, że wielokrotnie już poprawiane i zmieniane, nadal zawiera sprzeczności i problemy natury logicznej, które rzutują na sposób rozumienia uprawnień.

Obecnie na polecenie Rady Bezpieczeństwa i Obrony trwa audyt systemu, który przyniesie pewnie kolejne wnioski naprawcze.

-Z czego wynika ten chaos prawny?

-Problemem jest jakość wykształcenia prawniczego urzędników, prawników, legislatorów. Uczelnie kształcących zgodnie z zasadami prawa rzymskiego i zachodniej myśli prawniczej, dotrzymania rzetelności legislacyjnej, jest tylko kilka. Zdecydowana większość osób tworzących i interpretujących prawo nie ukończyła tych najlepszych instytutów, bo nie miała nawet szansy się na nie dostać - ukończyli inne. Na to nakłada się tradycja urzędnicza - młodzi urzędnicy kształceni są przede wszystkim przez starszych kolegów. Dlatego najczęściej kierują się oni rozporządzeniami, nawet jeśli są one sprzeczne z ważniejszymi od nich ustawami i kodeksami. I nie ma dyskusji, bo na Ukrainie decyzja urzędnicza jest niepodważalna.

-Czym ta sytuacja różni się od polskiej?

-Nie ma wystarczającego banku wiedzy. W Polsce bardzo ważną strukturą dla samorządów jest np. Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, która pełni rolę think-tanku i organizuje szkolenia podnoszące kwalifikacje urzędników. A dla OSP takim think-tankiem jest Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP, który też tworzy swoje opracowania, analizy, wytyczne i prowadzi bank wiedzy.

W Polsce są ustalone reguły gry. Większość z nich uciera się na styku ZOSPRP z Komendą Główną PSP. I to, co się na tych spotkaniach utrzyma, trafia do rozkazów komendanta głównego, który ma kompetencje wcielania większości zmian w życie. Sytuacja ochrony ludności jest o tyle specyficzna, że wchodzi w każdy merytoryczny obszar życia państwa i w każdą logiczną sferę funkcjonowania. O ile bank wiedzy dla samorządów w kwestiach rejestru ziemi, infrastruktury, pozyskiwania inwestorów rozwijają stowarzyszenia hromad, o tyle ten temat wymaga uwagi międzyinstytucjonalnej i szerokiej współpracy wielu aktorów.

Na Ukrainie problemem jest to, że większość rzeczy związanych z pożarnictwem musi być rozwiązywana na poziomie ustawowym. I żeby zmienić tę rzeczywistość, trzeba dużo energii wkładać w rozmowy na poziomie politycznym z parlamentarzystami, a wcześniej jeszcze zatwierdzić w łańcuchu decyzji w MSW.

Dlatego zmiany w prawie ucierają się tu przez miesiące, by w końcu jako projekt poprawki trafić na biurko szefa komitetu w Radzie Najwyższej, który patronuje tym zmianom.

Wprowadzenie zmiany do jednego rozporządzenia ministra finansów, które dało możliwość finansowania OSP z budżetu samorządu terytorialnego, to kilka lat pracy.

-Ten przykład pokazuje, że nieprzerwane istnienie w Polsce OSP od ponad stu lat stwarza różnicę, której nie doceniamy. Bo rzesza samorządowców, urzędników i polityków wyszła z ochotniczych straży pożarnych, rozumiejąc ich potrzeby i tworząc silne lobby.

-Polska grupa parlamentarna jest czynnikiem, którego nie można nie doceniać, bo on przyspiesza bieg spraw. Jeśli w Polsce trzeba coś zmieniać na poziomie ustawowym, to dzieje się to szybko, bo członkowie tych grup to często pasjonaci swojej sprawy, a frakcja polityczna nie ma wtedy znaczenia. Takiego “klubu przyjaciół sprawy pożarniczej” w ukraińskiej Radzie Najwyższej jeszcze nie ma. Zaś polskie OSP oraz sposób wpięcia ich w państwowy system to marka warta promocji.

-Jakie są jeszcze role Fundacji Solidarności Międzynarodowej we wspieraniu rozwoju Ukrainy?

-Zachęcam do kontaktu z kierownictwem, które przypuszczam chętnie opowie o innych działaniach, wśród których są naprawdę duże rzeczy, takie jak reforma szkolnictwa zawodowego.

Strażacy ochotnicy z Odessy używają samochodów gaśniczych pozyskanych z USA.
Zdjęcie: facebook.com/AVFUkraine



Są to zawsze działania związane z systemowym podejściem do jakiegoś obszaru życia. Jednym z tych kilku obszarów jest zarządzanie kryzysowe i ochrona ludności.

Nasze podejście jest tu usystematyzowane. Z jednej strony współpracujemy z samorządem, wspierając tworzenie jednostek ochotniczych na wzór polskiego minimalnego standardu KSRG, lub wspierając samorząd wyłącznie merytorycznie w tym procesie. Z drugiej strony, na samym początku wspierania OSP zauważyliśmy, że bez zmiany prawa nic się nie uda. Dlatego zaczęliśmy współpracę ze szczeblem centralnym, gdzie staramy się dawać rekomendacje na podstawie wniosków z terenu i analiz, które wykonuję ja i kilka innych osób.

Przy czym patrzymy na tę kwestię szerzej, niż tylko na same OSP i ratownictwo jako takie. Widzimy też potrzebę zapobiegania i planowania, starając się współkształtować zwyczaje dotyczące zarządzania ryzykiem i planowania przestrzennego. By samorząd terytorialny, planując zagospodarowanie jakiejś przestrzeni, kierował się normami oceny ryzyka w sposób prewencyjny. Uczymy na przykład tego, by przy pewnym nachyleniu i nasiąkaniu stoku nie wydawać pozwolenia na budowę licząc na to, że inwestor zabezpieczy teren, tylko by samorząd wydał zakaz zabudowy. Prewencyjnie, żeby zapobiegać katastrofom budowlanym. By na terenach zalewowych nie wydawano zezwoleń na budowę dach całorocznych i infrastruktury cywilnej, bo to generuje straty. To, przyznaję, mój osobisty konik.

-To pokazała wiosenna powódź w dorzeczu Dniepru w 2023 roku, gdy na północ od Kijowa zalało nowe osiedla, a stare wsie stały nietknięte na wyższych terenach.

-Właśnie po to, żeby nie dochodziło do takich sytuacji, promujemy wśród ukraińskich samorządowców metodę oceny ryzyka opartą na ISO 31000. Bo samorząd ma prawo kształtować przestrzeń w swoim władaniu i ma moc decydowania o tym, co się dzieje na jego terenie. Może planować przestrzeń w oparciu o pewną logikę oceny ryzyka. A jednocześnie ukraińskie prawo budowlane nie zabrania budowy na terenach powodziowych, ale po stronie inwestora leży obowiązek zabezpieczenia obiektu różnymi systemami. Ale wiadomo, jak to się kończy i to zawsze będzie generowało straty, czasem w perspektywie kilkudziesięciu lat. Poza rzeczywistością wojenną, o której wszyscy wiemy, inne zagrożenia nigdzie się nie podziały.



Wiosenna powódź na Dnieprze w 2023 roku
zalała nowe osiedla na północ od Kijowa.

Zdjęcie: DSNS Ukrainy

W Kijowie zdarzają się zawalenia kamienic z powodu podmycia fundamentów przez wody opadowe odprowadzone systemami drenażowymi nowych budynków. Lub podmycie tuneli metra w wyniku zmiany biegu podziemnej rzeki w konsekwencji budowy osiedla wysokościorców. Do takich sytuacji dochodzi regularnie po ulewach i jest to konsekwencja obiektowego, a nie terytorialnego patrzenia na ryzyko.

-Wróćmy do ochotniczych straży pożarnych. Dlaczego Polska, nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych wspiera ich powstawanie na Ukrainie? I ile już jednostek udało się Fundacji stworzyć?

- Rozwój OSP idealnie się wpisuje w priorytet wsparcia samorządu i rozwoju lokalnego, o technikaliach można jeszcze długo. Ale jeśli krótko – straż pożarna w warunkach wojennych to jest bohaterstwo, a bohaterów trzeba wspierać. Dodatkowo, zwłaszcza obecnie, to niesamowita szansa na reintegrację społeczną weteranów.

Poza Programem Fundacji, który jest najbardziej kompleksowy i działa najdłużej, są jeszcze inicjatywy wolontariackie i okresowe projekty organizowane przez ZOSP, był też projekt Pierwszych Dam. Nasze działania różni jednak to, że niemal cały zespół realizujący jest miejscowy, nawet mnie trudno liczyć jako obcokrajowca, skoro mieszkam w Kijowie z przerwami od 11 lat. 90 proc. strażaków ochotników, którzy są oficjalnie wyszkoleni przez DSNS, to członkowie OSP tworzonych w ramach Programu Pogromcy Ognia.



Otwarcie ochotniczej straży pożarnej (DPK) Mali Mokriany. Na zdjęciach przysięga strażaków i przekazanie samochodu Star. Zdjęcia: Fundacja Solidarności Międzynarodowej

Ochotników jest obecnie około 1000, ale ich sytuacja ciągle się zmienia. Ochotnicy są powoływani do wojska, niektóre wsie się wyludniają. Z drugiej strony powoli powstają nowe jednostki z inicjatywy samorządów, które się nie załąpały do naszego programu, ale też chcą mieć OSP. Korzystają z opracowanych przez konsultantów Programu wytycznych i biorą się za proces. Niektóre ze stworzonych we współpracy z Programem jednostek skorzystały też ze wsparcia innych polskich działań. Istnieje też kilka dobrych jednostek, które powstały bez polskiego udziału, ale to raczej wyjątki. Co do liczby OSP, DSNS jest w trakcie zliczania wszystkich statystyk osobowo-sprzętowych, aby mieć pełen obraz tego, ile jest tych rzeczywiście wydolnych.

-Na początku wojny Polska przekazała Ukrainie ponad 200 używanych samochodów gaśniczych i tony sprzętu od OSP i PSP. W polskiej społeczności strażackiej pojawiają się pytania, gdzie trafiła ta pomoc, skoro w mediach widać jedynie kilka z tych pojazdów i ubrania specjalne.

-Program nie zajmował się śledzeniem dużej pomocy polskiej, ponieważ tworząc ochotnicze straże pożarne dbaliśmy o to, by zawsze dostawały one samochód z DSNS. Bo wtedy OSP staje się partnerem dla służby państwowej, która zapewnia włączenie nowej jednostki do systemu i przekazanie sprzętu niezbędnego do rozpoczęcia działań. Rodziła się w taki sposób też współpraca przedstawicieli państwa ze społecznikami, a to jest naszym celem.

Natomiast ta sytuacja pokazuje, że istnieje w Polsce konieczność powołania międzyinstytucjonalnej platformy wymiany informacji na temat udzielanej pomocy humanitarnej.

Rozmawiał Piotr Jaworski, belsat.eu

Nasze sieci społecznościowe



Bielsat_pl



Bielsat po polsku



Bielsat



Bielsat po polsku



Bielsat PL



Bielsat

Kanał nadawczy na Facebooku



Bielsat

Strony internetowe Bielsatu



Belsat.eu



Vot-tak.tv



Slawa.tv